

KOMEDIA KRYMINALNA

MAJA KOTARSKA



MARZENIA
SIĘ SPEŁNIAJĄ

Maja Kotarska

MARZENIA SIĘ SPEŁNIAJĄ

Kontynuacja „Ostrożnie z marzeniami”

[Wydawnictwo Estymator](#)

Warszawa 2021

ISBN: 978-83-66719-84-2

Copyright © Maja Kotarska

Projekt okładki: Olga Bołdok

Jak na emerytkę, Sabina Boszko była osobą niezwykle zapracowaną. Czas pracy miała nienormowany i jej aktywność zawodowa zależała głównie od nastroju chwili oraz warunków pogodowych. Jeśli za oknem padało, wszelkiej maści przestępcy mogli czuć się bezpiecznie, bo komu by się chciało dobrowolnie włóczyć się w taką aurę? Za to kiedy świeciło słoneczko, starsza pani wyruszała na łowy i siała popłoch wśród pechowców, którym zdarzyło się choćby odrobinę przekroczyć obowiązujące przepisy prawa. Zaparkować auto na ścieżce rowerowej, niszczyć zielen miejską albo bezmyślnie zająć miejsce przeznaczone dla osób niepełnosprawnych. Oczy przemykała jedynie na większe lub mniejsze grzeszki sąsiadów i wzorem sprytniej lisicy polowała na ofiary w pewnej odległości od miejsca zamieszkania. Za to obcy wkraczający na jej teren musieli mieć się na baczności.

Staruszka pracowała niezmordowanie na rzecz społeczeństwa, robiąc za darmo to, za co inni brali pieniądze, i była o niebo skuteczniejsza od wszystkich służb mundurowych razem wziętych. Swoimi interwencjami zmuszała do większej aktywności policję, straż miejską, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, straż pożarną oraz konserwatora zabytków, co nie przysporzyło jej popularności w tych kręgach. Wszyscy ci, którzy mieli przyjemność zetknąć się więcej niż jeden raz z Sabiną Boszko, niezależnie od strony barykady po której stali, modlili się w duchu, by starsza pani znalazła sobie inne hobby. Mogłaby na przykład robić swetry na drutach, plewić grządki w ogródku albo niańczyć wnuki. I kiedy już tracili nadzieję, że taki cud kiedykolwiek nastąpi, ich modły zostały wysłuchane.

Sabina doszła do wniosku, że czas zwolnić tempo i przygotować się na niezwykle ważną i tak długo oczekiwaną zmianę w życiu. Za niespełna dwa miesiące powinna zostać babcią! A właściwie to prababcią i do tego taką przyszywaną, bo z maleństwem nie łączyły jej żadne więzy krwi, ale kto by się przejmował takimi detalami jak wspólne geny? Liczyło się wyłącznie pokrewieństwo dusz, a o to starsza pani była dziwnie spokojna. Od początku miała też niezachwianą pewność, że na świat przyjdzie dziewczynka. Malutka istota, którą pokocha z całego serca i dołoży wszelkich starań, by ukształtować ją na swój wzór i podobieństwo. Przekaze wnuczce całą swoją życiową mądrość i trochę dóbr materialnych, a kto wie, może w przyszłości doczeka się jeszcze prawnuków? W końcu siedemdziesiąt lat z haczykiem to całkiem dobry wiek, by w pełni cieszyć się życiem i snuć plany na przyszłość – i to nie tylko tę najbliższą.

*

Przyszłość rysowałaby się w samych różowych barwach, gdyby nie jeden delikatny, ale dość zasadniczy problem. Matka nienarodzonego jeszcze dziecka, Agnieszka Milska z domu Starzyk, nie miała bladego pojęcia o tym, że jej pociecha będzie miała aż trzy babcie. A gdyby to pojęcie miała, byłaby bardzo niezadowolona, a może nawet przerażona, że w jej dopiero co ustabilizowane życie znowu może wtargnąć Sabina Boszko – starsza pani o wyglądzie niewiniątka i charakterze modliszki.

Sabina widziała te sprawy z nieco innej perspektywy, ale musiała uczciwie przyznać, że solidnie sobie na ten brak zaufania zapracowała. Złe wrażenie, jakie wywarła na Agnieszce w czasach, kiedy mieszkały jeszcze pod jednym dachem, wciąż przesłaniało obraz słodkiej i uczynnej staruszki, za jaką próbowała uchodzić.

Nawet przyjaciółki nie znały szczegółów wojny domowej, jaką toczyła swego czasu z Agnieszką i Sabina wołała, żeby tak pozostało, bo mogłaby wiele stracić w ich oczach. Sama chciała zapomnieć o niechlubnej przeszłości, kiedy to dała się wciągnąć w pułapkę zastawioną przez Tadeusza, swojego zięcia i jednocześnie wujka Agnieszki.

Ale skąd mogła wiedzieć, że jej największy wróg był także wrogiem swojej siostrzenicy i w perfidny sposób postanowił się zemścić na nich obu. I z satysfakcją obserwował z dna piekła, bo Sabina nie miała wątpliwości, że tam właśnie trafił, jak realizują jego pośmiertny testament. Na szczęście Sabinie w porę otworzyły się oczy i zdołała naprawić część szkód, które wyrządziła. Zaprzeszała wszelkich działań zaczepnych, zerwała kontakty ze światem przestępczym i przy niewielkiej pomocy policji zdołała wtrącić do więzienia kilku bandytów. Miała też na koncie sporo dobrych uczynków i na dobrą sprawę to ona przyczyniła się do rozkwitu nowego związku Agnieszki. A gdyby ktoś zapytał o okoliczności poczęcia dziecka, to na ten temat starsza pani też miałaby coś do powiedzenia. Ale sza! O pewnych sprawach lepiej nie mówić nawet szeptem, bo gdyby Agnieszka się dowiedziała, to koniec!

Od tamtych niechlubnych wydarzeń upłynęło już dużo wody w Odrze i Sabina przez cały ten okres wytrwale pracowała nad poprawą własnego wizerunku. Z groźnego wilka zmieniała się w dobrotliwą babcię Czerwonego Kapturka, ale Agnieszka nie do końca wierzyła w tę niespodziewaną metamorfozę. Zapraszała wprowadzić Sabinę do domu, traktując ją jako mało uciążliwego gościa, ale daleka była od tego, by w przyszłości oddać w jej ręce swój najcenniejszy skarb, choćby tylko do potrzymania. A Sabina marzyła o dziecku i zamierzała przezwyciężyć wszelkie trudności, choćby miało ją to kosztować nie wiem ile wysiłku i poświęceń. Była mistrzynią w wielu dziedzinach, a sztukę aktorską opanowała do perfekcji. Rola babci miała być kreacją jej życia, a jeśli kiedyś będzie musiała zejść ze sceny, to ze świadomością, że zostawia po sobie godną następczynię.

*

Konstancja i Maria czuły się lekko urażone, że Sabina poświęca im ostatnio tak mało czasu. Nowa zabawa w patrolowanie ulic bardzo im się spodobała i były niemile zdziwione, że ich przyjaciółka tak nagle straciła zainteresowanie dla własnego przecież projektu. Znikała gdzieś na całe dni, nie odbierała telefonów, a na pytania, gdzie była jak jej nie było, odpowiadała wymijająco albo wcale.

Maria z coraz większą niecierpliwością przytupywała w miejscu. Spojrzała w kierunku furtki, potem znowu na zegarek i z niemym błaganiem wzniosła oczy ku niebu, oczekując interwencji boskiej.

– Gdzie ona się znowu włóczy? – prychnęła zirytowana. – Stoimy tu jak głupie od ponad pół godziny, a nasza kochana przyjaciółka nawet nie raczy zadzwonić, żeby się usprawiedliwić. Wygląda na to, że znowu wystawiła nas do wiatru i tym razem nie zamierzam puścić jej tego płazem. Są granice przyzwoitości, których przekraczać nie wolno. Nic tu po nas, idziemy! – oświadczyła stanowczo i dziarskim krokiem ruszyła w kierunku furtki.

Konstancja bez słowa protestu podążyła za nią, myśląc o czymś intensywnie. – Tak się zastanawiam, czy ona czasem sobie kogoś nie znalazła? – odezwała się po dłuższej chwili. To by nawet wiele wyjaśniało.

– Niby kogo? – nie zrozumiała Maria.

– Mam na myśli jakiegoś przyjaciela. Tak to się zwykle odbywa, że jak na horyzoncie pojawia się facet, to przyjaciółki idą w odstawkę.

Wyobraziły sobie Sabinę z adoratorem u boku i zachichotały zgodnie, bo takie rozwiązanie zagadki wydawało im się naprawdę zabawne i do pewnego stopnia ekscytujące.

– Nie zaszkodzi, jeśli przyjrzymy się temu problemowi z bliska – podsunęła pomysł Maria. W końcu nic nie stoi na przeszkodzie, żeby przyjaciel naszej przyjaciółki był także naszym przyjacielem. Nie uważasz?

– Uważam, uważam, tylko pozwól, kochana, że zrobimy to po mojemu.

– Czyli jak?

– Nienachalnie, z wyczuciem, z taktem i bez pośpiechu. Jeśli zaczniemy za bardzo naciskać, Sabina zwyczajnie się wścieknie i w sekundę stracimy przyjaciółkę, nie zyskując przyjaciela. Musimy wziąć ją z zaskoczenia. Skoro już i tak patrolujemy ulice, możemy zawęzić teren działania. Jeżeli się dostatecznie skupimy na zadaniu, to nawet mysz się nie prześlizgnie bez naszej wiedzy, a co dopiero Sabina z absztyfikantem. A potem, gdy już namierzymy obiekt, zaaranżujemy przypadkowe spotkanie i przyczepimy się do nich jak rzepy do psich ogonów – Potrafię być bardzo nietaktowna, kiedy wymaga tego potrzeba chwili – uśmiechnęła się przebiegle Konstancja.

– Coś czuję, że zaraz będziesz miała szansę się wykazać, bo właśnie zauważyłam Sabinę – triumfalnie zawołała Maria.

– Gdzie?

– O tam! Na końcu ulicy!

Konstancja spojrzała we wskazanym kierunku i z politowaniem pokręciła głową.

– To jest pies Bednarskiej, ma na imię Baltazar i w niczym nie przypomina Sabiny – oświadczyła kpiąco. Już dawno ci mówiłam, że powinnaś pójść do okulisty.

– A ty powinnaś poćwiczyć refleks – odcięła się Maria. – Przecież widzę, że pies to pies. Zanim obróciłaś głowę, Sabina zdążyła już zniknąć za rogiem. Pewnie wybiera się do parku. Wprawdzie nie dojrzałam u jej boku żadnego mężczyzny, ale nie była też sama – znacząco zawiesiła głos.

– A z kim? – zaciekawiała się Konstancja.

– Zapewne z nową przyjaciółką – syknęła wściekle Maria. – A może wcale nie taką nową – zastanawiała się głośno. To ta Irena z Kąkolnej. Ostatnio ciągle kręciła się w pobliżu Sabiny i, jak widać, się wkręciła. Dla mnie przekaz jest jasny: my dwie możemy wypchać się sianem, bo Sabina woli pchać dziecko i plotkować z Irenką.

– Co pchać?

– Dziecko! Jak niedowidzisz i niedosłyszysz, to sama idź do lekarza – na dobre zirytowała się Maria. Przecież mówię wyraźnie, że Sabina pchała wózek z dzieckiem Ireny. I na dodatek wyglądała na bardzo z czegoś zadowoloną. I wiesz co, zamierzam zetrzeć jej ten uśmiech z twarzy. Nie wiem, w co ona z nami pogrywa, ale zaraz się dowiem. Należą nam się chyba jakieś wyjaśnienia, nie wspominając o przeprosinach. I lepiej sprawę załatwić przy świadkach, bo jak Sabina nabierze wody w usta, to prawdę wyciśniemy z tej całej Irenki.

– Sabina, jak miło wreszcie cię widzieć! – wrzasnęła Konstancja tuż nad uchem pochylonej nad wózkiem przyjaciółki.

Sabina wzdrygnęła się odruchowo, bo nie cierpiała być przyłapywana na gorącym uczynku.

Przyjaciółki pojawiły się w bardzo niesprzyjającym momencie, kiedy pod okiem doświadczonej instruktorki zmieniała pampersa. Jednym rzutem oka zlustrowała zacięte twarze Konstancji i Marii i już wiedziała, że nie ujdzie jej to na sucho. Jeśli nie powstrzyma ich długich języków, będzie się musiała tłumaczyć jeszcze przed Ireną. A kiedy kłamstwo wyjdzie na jaw, nowa znajoma na pewno się obrazi i jej intensywne, a do tego bezpłatne szkolenia z zakresu opieki nad niemowlętami diabli wezmą. – Spokojnie, tylko spokojnie! – Sabina próbowała uspokoić galopujące myśli. Jedno przypadkowe spotkanie w parku nie może przecież zniweczyć całego misternego planu.

– Proszę, proszę, co za spotkanie, my na ciebie czekałyśmy pod domem, a ty sobie spacerki urządzasz – zaczęła rozmowę Konstancja, uśmiechając się jadowniczo.

– A, tak jakoś... chyba pomyliłam terminy – dość nieskładnie tłumaczyła się Sabina. Całe szczęście, że na siebie wpadłyśmy – zrobiła dobra minę do złej gry. Rzuciła kilka słów pożegnania w kierunku Ireny i różnym krokiem ruszyła przed siebie, tym prostym manewrem próbując odciągnąć lisy od kurnika.

– Teraz to nam już nigdzie się nie śpieszy – zastopowała ją Marysia. Chętnie spędzimy czas w miłym towarzystwie, pospacerujemy z wami, jeśli można.

– Śliczny dzidzius – pochwaliła Konstancja, pochylając się nad wózkiem, ale jej zacięta mina wskazywała, że daleko jej jest do zachwytów nad cudzymi pociechami. – No no, Sabinko, nawet nie miałyśmy pojęcia, że zajmujesz się niańczeniem dzieci. – Ta nowa praca to tak dorywczo czy na stałe?

Sabina zazgrzytała w duchu zębami i wzruszyła ramionami. – Żadna praca, tylko takie tam – próbowała zbagatelizować sprawę.

– Ha! Nie żadne takie tam! – przyklasnęła radośnie Irena. – Drogie panie, oświadczam wszem i wobec, że obecna tu pani Sabina wkrótce zostanie babcią! I co wy na to?!

– Ooo! – niebotycznie zdziwiła się Maria. Konstancja na moment oniemiała z wrażenia, ale zły błysk w jej oczach świadczył, że ten stan nie będzie trwał wiecznie. Już miała na końcu języka złośliwy komentarz, ale solidny kuksaniec, jakim poczęstowała ją Maria, odrobinę ją zmiętył. Zrezygnowała z robienia publicznej awantury i tylko z odrobiną satysfakcji patrzyła, jak ich przyjaciółka wiję się jak piskorz, daremnie próbując ukryć własne krętowności.

– Tak, tak – paplała pani Irenka pogrążając Sabinę w oczach przyjaciółek. – Bycie babcią to nie tylko przyjemność, ale też ciężka praca i do tego wielka odpowiedzialność. W dzisiejszych czasach do roli babci trzeba się solidnie przygotować. I ja właśnie pomagam pani Sabinie ogarnąć temat. Też miałam ten problem. Wychowałam troje dzieci, a jak pojawił się pierwszy wnuk, to nie potrafiłam mu nawet pampersa zmienić – zachichotała na samo wspomnienie. Teraz Bartek ma już osiem lat i denerwuje się, kiedy wspominam, że niedawno i jego przewijałam tak samo jak Łukaszka. – A panie są już babcami? – zapytała z czystej ciekawości.

– Jesteśmy – odpowiedziała Konstancja za siebie i Marię. Ale nasze wnuki są już nastolatkami i aż trudno uwierzyć, jak ten czas szybko płynie – westchnęła. Jeszcze trochę i być może zostaniemy prababciami.

– Byle nie za szybko – włączyła się do rozmowy Maria. Będąc prababcią z miejsca poczułabym się staro – zażartowała.

Rozmowa o dzieciach toczyła się wartko przez następne kilkanaście minut i tylko Sabina nie brała w niej udziału. Stała sobie odrobinę z boku i popadła w dziwne zamyślenie.

Najbliższe przyjaciółki domyśliły się powodu tej zadumy. Doskonale wiedziały, że Sabina miała tylko jedno dziecko – córkę, która zmarła bezdzietnie, bardzo dawno temu. Nie mogła zostać babcią, nawet gdyby bardzo chciała, a jeśli nie potrafiła przyjąć tego faktu do wiadomości, to działo się z nią coś naprawdę niedobrego.

– Myślisz, że ona z tą babcią to tak na serio? – zapytała Maria, kiedy zostały w końcu same.

– Obawiam się, że tak – zmarszczyła czoło Konstancja. – Jak się tak dobrze zastanowić, to to się ciągnie już od dłuższego czasu. Ta wnuczka wypływała niby przypadkiem przy różnych okazjach, ale wcześniej nie przywiązywałam do jej słów większej wagi. Pamiętasz, jak kiedyś jechałyśmy tramwajem i nikt nie ustąpił nam miejsca? Ty wtedy powiedziałaś, że ładnych czasów doczekaliśmy, a ona na to, że to nie wina czasów, tylko wychowania, i że jej wnuczka będzie szanować starszych. – Nie wiem jak ty, ale ja się zaczynam o nią poważnie martwić. To mi wygląda na problem z tym – sugestywnie puknęła się w czoło. Zaczyna się zawsze niewinnie: coś się

człowiekowi wydaje, widzi nieistniejące postaci, a potem ciach i światło gaśnie. Niby człowiek jest, a nie ma człowieka – westchnęła. Nie wiem, na jakim etapie jest Sabina, ale obawiam się, że już przynajmniej od kilku miesięcy podąża w niewłaściwym kierunku. Zawstydzila się, kiedy złapałyśmy ją na kłamstwie, a to oznacza, że przynajmniej jedną nogą tkwi w świecie realnym, ale tą drugą już w wymyślonym. Musimy przeciągnąć ją na właściwą stronę, zanim stracimy ją na zawsze.

– Mam wyrzuty sumienia, że nie domyśliłam się wcześniej – uderzyła się w piersi Maria. Już dawno zauważyłam, że Sabina czasem dziwnie się zachowuje. Powinnam zareagować już wtedy, kiedy znalazłam te ubranka.

– Jakie znowu ubranka?

– Dla niemowlaka, wiesz: śpioszki, kaftaniki, czapeczki.

Maria opowiedziała Konstancji, jak pomagała Sabinie pakować rzeczy przeznaczone na zbiórkę odzieży organizowaną przez Czerwony Krzyż i przez przypadek trafiła na szufladę pełną dziecięcych ciuszków. – Zdziwiłam się, bo wszystkie były nowiutkie, niektóre nawet miały metki, więc zapytałam Sabinę, skąd to ma? A ona na to, że dostała od znajomych, którym się urodził chłopiec, chociaż spodziewali się dziewczynki, i wszystkie rzeczy w różowym kolorze oddali jej na przechowanie. I że niby inni jej znajomi spodziewają się dziewczynki i ona im zanieśie te ubranka, jak tylko dziecko się urodzi. Wtedy jej uwierzyłam, bo nie miałam powodu wątpić, ale teraz myślę, że sama je kupowała dla tej swojej wymyślonej wnuczki – zamilkła skonsternowana.

Wniosek był jasny dla nich obu – Sabina zabrnęła już zbyt daleko, by sama mogła sobie poradzić z tym problemem.

*

Spotkanie w parku było dość niefortunne, ale po głębszym namyśle Sabina uznała, że nic wielkiego się nie stało. Kiedyś i tak zamierzała im powiedzieć, a przypadek zdecydował, że stanie się to odrobinę wcześniej, niż planowała. Najprawdopodobniej dziś, bo znając swoje przyjaciółki, wątpiła, by były w stanie wytrzymać do jutra. Po ich minach widziała, że miały ogromną ochotę przesłuchać ją już w parku, ale powstrzymały się lojalnie ze względu na obecność Ireny. Teraz zapewne kombinują, jak wspólnymi siłami zaciągnąć ją do psychiatry. Swoją drogą, ciekawa była, o co ją podejrzewały? O to, że straciła kontakt z rzeczywistością i wymyśliła sobie nieistniejącą wnuczkę, a może jeszcze gorzej, że całkiem znikowała i przymierzała się do porwania jakiegoś niemowlaka? Niestety będzie musiała je rozczarować. Są przecież łatwiejsze sposoby, by zostać babcią i ona zamierzała pójść właśnie tą drogą. Ale o tym sza! Z tego, co ukrywała w zakamarkach duszy, nikomu nie zamierzała się spowiadać. Wystarczy, że uchyli rąbka tajemnicy i wszyscy będą zadowoleni. Przyjaciółkom spadnie kamień z serca, gdy okaże się, że ich obawy były bezzasadne, a ona sama zyska dwie sojuszniczki w czekającej ją batalii o prawa babci.

Mowę obrończą miała z grubsza przemyślaną, więc spokojnie zabrała za przygotowanie podwieczorku, bo zamierzała poczęstować gości czymś więcej niż herbatą.

Maria i Konstancja pojawiły się u Sabiny tuż po siedemnastej i z bardzo poważnymi minami zajęły swoje stałe miejsca przy kuchennym stole. Nie rozkrochmały się nawet wtedy, gdy uśmiechnięta gospodyni postawiła przed nimi talerzyki z jeszcze ciepłym ciastem i napełniła kubki aromatyczną czekoladą.

– Ciastem to ty się nie wykręcisz, moja droga – zaczęła Konstancja bardzo oficjalnym tonem. Musimy z tobą porozmawiać na pewien bardzo delikatny temat.

– Ciekawe o czym?

– O małych dzieciach! Zakładam że wiesz, skąd się biorą wnuki? – Konstancja waliła prosto z mostu, niczego nie owijając w bawełnę. – A jeśli tak, to wytłumacz nam, jakim cudem zamierzasz zostać babcią? – Bo zamierzasz, prawda? – Nie zaprzeczaj, bo mamy mocne dowody. – Rozmawiałaś o tym z tą całą Ireną, a i przy nas wspomniałaś kilka razy o wnuczce, nie myśl, że nie zauważyłyśmy. I do tego jeszcze te niemowlęce ubranka, które trzymasz w szafce, bo one nadal tam są, prawda?!

Na tak postawione pytania Sabina nie mogła odpowiedzieć jednoznacznie. Wstała od stołu i z kubkiem w rękach podeszła do okna, zrobiła kilka głębokich wdechów i odważnie spojrzała przyjaciółkom prosto w oczy.

– Posłuchajcie, to wcale nie jest, tak jak myślicie...

– Nie, to ty posłuchaj! – przyjaciółka nie dała jej dojść do głosu. – Nie możesz wciąż zaprzeczać faktom, bo to nie prowadzi do niczego dobrego. Jeżeli nie pójdziesz z tym do specjalisty, to twój problem będzie się nadal pogłębiał.

– Ja nie mam żadnego problemu! – zirytowała się w końcu Sabina. – Jak mam niby odpowiedzieć na te bzdurne zarzuty, kiedy nie dajecie mi dojść do słowa?!

– A widzisz, widzisz, z nią już się nie da normalnie porozmawiać – załamała ręce Maria. Nie dość, że wypiera się w żywe oczy, to jeszcze podnosi głos!

– Nie wypieram się, tylko mówię, że coś sobie na mój temat ubzdurałyście. W końcu znamy się tyle lat i myślałam, że macie do mnie więcej zaufania.

– Zaufanie, moja droga, nie ma tu nic do rzeczy – przerwała jej Konstancja. A właściwie to ma – natychmiast zaprzeczyła własnym słowom. Z tym że to ty powinnaś zaufać nam. Od tego ma się przyjaciółki, żeby im się zwierzać, nawet w tych najtrudniejszych momentach. Tobie się wydaje, że nie masz problemu albo nie chcesz się do niego przyznać, a my uważamy, że jest inaczej i naszym obowiązkiem jest udzielić ci wszelkiej pomocy, nawet jeśli o tę pomoc nie poprosisz.

– No dobrze, ale jeśli źle zinterpretowałyście sytuację i wysnułyście niewłaściwe wnioski, to co, będziecie mnie uszczęśliwiać na siłę?

– To nam wyjaśnij, w którym punkcie się mylimy! – zażądała Maria. Tylko żeby argumenty były przekonujące, zastrzegła, bo byle czym nie damy się zbyć.

– Jak sobie życzycie, będzie przekonująco – odetchnęła Sabina, bo wyglądało na to, że w końcu dopuszczą ją do głosu. – Zacznę od obalania mitów: nie straciłam kontaktu z rzeczywistością i nie żyję w urojonym świecie, nie mam wnuków w prawdziwym znaczeniu tego słowa i nie spodziewam się, że będę je mieć, nie zamierzam też porywać niemowląt z wózków ani nic w tym stylu – wyrecytowała jednym tchem. – Uspokoiliam was trochę?

– Trochę – mruknęła Maria – ale nie do końca. Ciekawe, jak ci pójdzie z faktami.

– Zacznę od Agnieszki, na pewno ją pamiętacie, mieszkała tu ze mną przez jakiś czas.

– Pewnie, że pamiętamy, ale co to ma do rzeczy? – zdziwiła się Konstancja. Lepiej opowiedz nam o Irenie, bo to nas bardziej interesuje.

– Jak będziecie mi wciąż przerywały, to nic wam nie powiem. Zapakuję wam ciasto do torebek i odprowadzę do drzwi – zagroziła.

– Ojej, jaka obrażalska! Przecież nic nie mówimy.

– Właśnie słyszę, jak milczycie, aż uszy puchną, ale do rzeczy. – Sprawa jest prosta jak drut, a że wy próbujecie z niej zrobić świński ogon, to już nie moja wina. – Sza! – Teraz ja mówię – zdusiła w zarodku odruchy protestu i wróciła do tematu Agnieszki. Wspominałam wam kiedyś, że Agnieszka wkrótce zostanie mamą. Jesteśmy obecnie dość zaprzyjaźnione i Agnieszka zwierzyła mi się, że po upływie urlopu macierzyńskiego chciałaby wrócić do pracy. Zapytała mnie, czy nie miałabym

ochoty zająć się dzieckiem, bo potrzebna jest osoba zaufana i odpowiedzialna. – Początkowo odmówiłam, bo ta propozycja kompletnie mnie zaskoczyła, ale potem zaczęłam się wahać. Bo właściwie dlaczego nie miałabym spróbować? Mam sporo wolnego czasu, niezłe zdrowie i do tego lubię dzieci. A Agnieszka jest dla mnie jak druga córka. A skoro obie babcie mieszkają poza Wrocławiem, to dziecku może się przydać nawet taka przyszywana. Jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji, ale poczyniłam w tym kierunku pewne kroki. Dlatego widywałyście mnie ostatnio w towarzystwie Ireny. Ona ma małego wnuka i chętnie dała mi kilka lekcji, jak opiekować się takim maluchem. I muszę przyznać, że sporo się od niej nauczyłam. Widziałyście mnie w akcji i musicie przyznać, że pampersy zmieniam koncertowo – zachichotała. – I to by było na tyle – zakończyła przemowę. – Aha! – przypomniała sobie o czymś jeszcze – wcale nie mówiłam Irenie, że zostanę babcią, tylko że być może przejmę niedługo obowiązki babci, a to jest jednak różnica.

– Pełniąc obowiązki babci, w skrócie POB – to nawet ciekawe brzmi – zauważyła Konstancja.

– Jeszcze nie podjęłam ostatecznej decyzji – zastrzegła się Sabina. – Ciągłe się waham, nie wiem, czy starczy mi cierpliwości i tak w ogóle, czy podołam obowiązkowi.

– Na pewno dasz sobie radę, a jak nie spróbujesz, to nigdy się nie dowiesz – przekonywała ją na wyścigi.

Sabinie było trochę głupio, że musiała okłamać przyjaciółki, ale innej rady nie było. Prawda mogłaby być dla nich trudna do zaakceptowania. Ciekawe, co by powiedziały, gdyby wyszło na jaw, że Agnieszka nie miała bladego pojęcia, że starsza pani zamierza opiekować się jej dzieckiem; że podobny pomysł nawet nie przyszedł jej do głowy, a gdyby przyszedł, odrzuciłaby go jako niedorzeczny, bo kto powierza ukochaną istotę komuś, do kogo nie ma się za grosz zaufania? Zapewne siłą zaciągnęłyby ją do szpitala psychiatrycznego i dopilnowały, żeby dokładnie zamknęto za nią drzwi bez klamek.

*

Agnieszka Milska nawet nie podejrzewała, że za dość częstymi odwiedzinami starszej pani w willi przy ulicy Pawłowskiej kryło się coś więcej niż zainteresowanie samopoczuciem przyszłej mamy. Agnieszka promieniała życzliwością do całego świata i z rozczuleniem przyjmowała wszelkie wyrazy troski, której dowody otrzymywała ze wszystkich stron. A Sabina była gościem niekłopotliwym, chociaż nigdy nie zapowiadała swoich wizyt. Jak stara dobra znajoma wpadała na chwilę, podrzucając przy okazji jakiś smakołyk lub świeże warzywa z ogródka i znikała, zanim komukolwiek zaczynała ciążyć jej obecność.

Sabina powolutku realizowała swój podstępny plan, wkradając się łaski rodziny Milskich, by w decydującej chwili być jak najbliżej centrum wydarzeń. Może jeszcze nie była domowniczką w prawdziwym tego słowa znaczeniu, ale już nie gościem, któremu należało poświęcać wiele uwagi. Przychodziła i wychodziła kiedy chciała, a o tym, że te niby przypadkowe wizyty były zawsze starannie wyreżyserowane, wiedziała tylko ona.

Agnieszka żyła sobie w błogiej nieświadomości, w samiutkim środku pajęczej sieci, którą od kilku miesięcy tkala wokół niej podstępna staruszka, i nie podejrzewała nawet, że nad jej głową zbierają się czarne chmury. To, że Sabina potrafi być nieobliczalna, nie było dla Agnieszki tajemnicą, ale naiwnie myślała, że najgorsze już dawno mają za sobą i nawet nie przypuszczała, że nowa intryga starszej pani jest sto razy bardziej wyrafinowana od poprzednich.

Jej znajomość z Sabiną Boszko datowała się od czasu, kiedy to Agnieszka, otrzymawszy spadek po wujku, zamieszkała pod jednym dachem z jego nieobliczalną teściową. I śmiało mogła powiedzieć, że był to najgorszy rok w jej życiu. Starsza pani robiła wszystko, żeby pozbyć się z domu niechcianego gościa i gdyby w tę rozgrywkę nie wmieszali się bandyci, zapewne postawiłaby na swoim, bo Agnieszka była już na skraju wytrzymałości nerwowej. Ale to było dawno i nieprawda. Obecnie stosunki między paniami układały się poprawnie, można by nawet powiedzieć, że połączyło je coś na kształt szorstkiej przyjaźni. Wizytowały się wzajemnie, wymieniały plotkami z sąsiedztwa, starannie przy tym unikając wspominek z przeszłości w obawie, by jednym niepotrzebnym słowem nie zniweczyć kruchego rozejmu. Agnieszka próbowała udowodnić, głównie samej sobie, że pozbyła się lęków z przeszłości, a Sabinie zależało na stworzeniu wrażenia, że co złego to nie ona. Jedno Agnieszka musiała przyznać uczciwie – że gdyby nie testament wujka i lawina nieszczęść, którą wywołał, jej życie potoczyłoby się w całkiem innym kierunku. Na początek dostała od losu niezłego kopa, ale zaraz potem wszystko się odmieniło. Mogła śmiało powiedzieć, że jednak jest szczęściarą. Ma cudownego męża, wspaniały dom, a już za kilka tygodni zostanie mamą.

KONIEC BEZPŁATNEGO FRAGMENTU

ZAPRASZAMY DO ZAKUPU PEŁNEJ WERSJI